

Krótkie spodenki przez cały rok



fol. Izabela Targosz

■ Madryt



ÁLVARO SÁNCHEZ GIJÓN

Zastępowy Lwa z 5. Drużyny Madryckiej.

Gniazdo: Jak zaczęła się twoja przygoda z harcerstwem?

Álvaro: Gdzieś 6 lat temu wstąpiłem do gromady. Najpierw poszedł mój najlepszy kolega i mnie zachęcił. Ale już po pierwszej zbiórce wiedziałem: to jest coś dokładnie dla mnie! Bardzo mnie wciągnęło. Później przeszedłem do drużyny, do „Lwa”, a kiedy zastępowy odszedł, na jego następcę wybrano mnie.

Jak wygląda praca roczna drużyny?

Zwykle mamy 5 wyjazdów rocznie, żeby przygotować się do obozu letniego. Do tego dochodzi ok. 7 wypadów w góry czy gdzieś w okolicę. Możemy wtedy zaliczyć jakąś ciekawą trasę, poćwiczyć trochę technik, zrobić fajną grę albo komuś pomóc. A tak normalnie to spotykamy się tu niedaleko w parafii pw. Najświętszej Marii Panny z Covadonga. Na zbiórkach przygotowujemy się do tych wypadów i wyjazdów, omawiamy problemy, naprawiamy sprzęt itp.

Macie zbiórki co tydzień?

Różnie z tym bywa. Czasem, co tydzień, czasem co dwa. Co jakiś czas zostawiamy sobotę wolną, żeby chłopaki mogli pojechać gdzieś ze swoimi rodzinami.

A jak daleko od Madrytu jeździecie na wasze wypadki?

Przeważnie gdzieś blisko, bo daleko się nie opłaca. Na obóz też nie wyjeżdżamy daleko. W tym roku byliśmy w Burgos, na północy kraju, 250 km stąd. Było dość zimno...

A co to dla was znaczy zimno?

No dobra, zimno w porównaniu z Madrytem, przypuszczam, że w Polsce było jeszcze zimniej.

Czyli ile stopni?

No w nocy to i czasem dochodziło do 5-6 °C, bardzo zimno.

W FSE są od 29 lat, czego nie pokazuje ilość harcerek i harcerzy, ale jakość i tradycja. Nie mają „Husarii”, za to dopisuje im wyobraźnia, bo obozowe ogniska spędzają wokół butli z gazem – na więcej nie pozwala bezlitosne słońce i wynikające z tego przepisy.

O przygodzie harcerskiej w Hiszpanii rozmawiałem 9 września w Madrycie z Álvaro Sánchez Gijón, zastępowym Lwa z 5. Drużyny Madryckiej.

I co przygotowaliście?

Ugotowaliśmy zupełną rybą, makaron z mięsem i jeszcze taki deser mleczny z czekoladą. Aha, na obozie nie może zabraknąć też eksploracji. Idziemy do najbliższych wiosek, poznajemy ludzi, ich otoczenie, historię itp. I na końcu zawsze robimy kronikę wyprawy. Mamy na to dwa dni.

A śpicie w domu jakiegoś rolnika czy gdzie?

Akurat w tym roku wypadło nam spać u księdza na plebani. Dostaliśmy jeden pokój i sobie poradziliśmy. Ale nie zawsze tak się udaje. Inny zastęp nic nie znalazł i spali pod chmurką.

Ale nie zaklepujecie noclegów przed wyprawą, tylko tak jak wam wypadnie?

Jasne. Złatwiamy to po drodze. To tak naprawdę dodaje smaku całej wyprawie.

A co Ci się najbardziej podobało na tym obozie? Oczywiście oprócz konkursu kulinarnego?

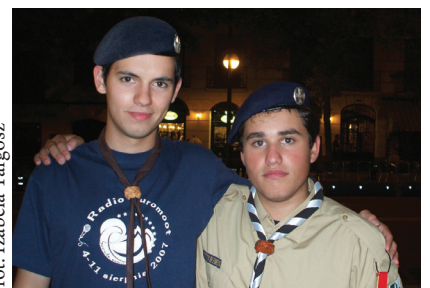
Myszę, że życie zastępu – wszystkie te chwile, kiedy byliśmy razem i musieliśmy współpracować. Tak, to było niewątpliwie najlepsze na tym obozie. W zastępie było sporo konfliktów spowodowanych tym, że każdy z nas jest inny, a teraz udało nam się dojść do jakiejś jedności, jesteśmy już bardziej jak rodzina.

Álvaro, dziękuję za rozmowę i przekazuję pozdrowienia od harcerek i harcerzy z Polski. Powodzenia! Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.



Rozmawiał: Marcin Kuczaj HO

Drużynowy 1. Drużyny Wrocławskiej św. Franciszka z Asyżu. Studiuje Transport na Politechnice Wrocławskiej.



fol. Izabela Targosz

■ Madryt